



TRZY STÓWY, CZYLI ANGAŻ

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Byłem niedawno w Kielcach i nareszcie wiem, na czym polega prawdziwy teatr zaangażowany. I angażujący. Przedstawienie nosiło tytuł *Rasputin*, a wyreżyserował je Wiktor Rubin na podstawie tekstu Jolanty Janiczak. Ta zdolna dramaturżka tym razem zneglizowała rodzinę ostatniego cara Rosji, a jurorzy Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej docenili realizację tego pomysłu na publicznej scenie. Sama scena także już zresztą zdążyła zasłynąć ze swojego angażującego widzów zaangażowania i koniecznie trzeba ją docenić, a to z uwagi na postdemokratyczne czasy, w jakich przyszło jej funkcjonować. Zaproszony do komisji artystycznej tego samego konkursu, skorzystałem więc z okazji i wybrałem się na *Rasputina*, a teraz dzielę się moimi wrażeniami, które może zainspirują innych artystów.

Jak się to robi w Kielcach? Przede wszystkim – demokratycznie. Spektakl zaczął się od głosowania, w którym to publiczność miała zdecydować, jaką wersję spektaklu obejrzy. Krótszą, haniebnie ocenzurowaną przez ministerstwo, czy dłuższą, autorską. Publiczność była wyrobiona i gotowa w ciemno poprzeć artystów, ale aktor, ten, który namawiał widzów do głosowania, okazał się jednak zbyt bezkompromisowy. Za wersją skróconą publiczność miała podnieść ramiona w geście hitlerowskim, a za wersją właściwą w geście hiszpańskich rewolucjonistów (czyli unieść pięść). W rezultacie głosowanie upadło.

Aktorów to na szczęście nie zraziło i sami na sto procent zaangażowali się w spektakl. Na przykład artysta, który grał Rasputina w samych majtkach, ściągnął je w pewnej chwili do kolan, przyrodzenie posmarował sobie nutellą i tak ofiarnie paradował aż do momentu, kiedy inny aktor próbował mu ten krem zlizać. Próbował, bo w ostatniej

chwili, pewnie ze względu na obskurancką krytykę, zrezygnował. Rozczarowany Rasputin wciągnął więc majtki, wyraźnie osłabiając siłę spektaklu. Na szczęście inny aktor, który grał samego cara, okazał się bardziej zdeterminowany i w pewnym momencie ostrzegł, że nigdy nie zejdzie ze sceny, jeśli widzowie nie zaśpiewają z nim *Międzynarodówki*. Publiczność poczuła się odpowiedzialna i, jak w kościele, zaśpiewała kolejne zwrotki wyświetlone na ścianie. Uradowały się serca redaktorów i autorów „Krytyki Politycznej”, która tyle wysiłku włożyła w wielkie dzieło odnowy marksizmu w Polsce.

Gorzej z leninizmem, i naprawdę twórcy spektaklu powinni się byli zastanowić, czy ukazany przez nich Lenin nie powinien przyjąć jakiejś nowocześniejszej pozy niż ta, którą znamy ze słynnego zdjęcia. Przecież to drwina z ikony rewolucji, a i przykrość dla zaangażowanego aktora, który w pewnym momencie wyszedł na balkon (ale nie ten teatralny, tylko prawdziwy, w kamerze uchwycony) i stamtąd zwrócił się do ludzi zgromadzonych przed wejściem. Przykrość podwójna, bo na ulicy Sienkiewicza tego akurat dnia nikogo nie było. No, może tylko kelner z kawiarni naprzeciw zagapił się do góry. Poza nim nikt historycznego gestu nie zauważył i rewolucyjnego wezwania nie podjął, trzeba więc było samym artystom wyjść na ulicę, by słusznie wstrząsnąć sumieniami mieszkańców Kielc.

Jak wiadomo, siedemdziesiąt lat temu miał tam miejsce antyżydowski pogrom. Troje aktorów, do tej pory udających carską rodzinę, założyło więc tradycyjne stroje żydowskie, po czym wybiegło na ulicę i uklękło niczym sprinterzy w blokach startowych. Namówiony w międzyczasie widz stanął za nimi z widłami. Na dany sygnał aktorzy zaczęły uciekać, a widz zaczął ich gonić. Wiem, bo widziałem całe zdarzenie na ekranie. I jestem nim wstrząśnięty. Tak, akcja bezpośrednia odniosła sukces, bo kiedy podjęto kolejną próbę zaangażowania ulicy w spektakl, na scenie zjawił się prawdziwy przechodzień, o którym śni nocami każdy twórca teatru zaangażowanego. Aktorzy zaproponowali mu podarcie wizerunku znienawidzonego polityka lub hierarchy, w zamian oferując trzysta złotych. Zupełnie niepotrzebnie! Przecież każdy Polak gotowy jest dziś za darmo podrzeć publicznie jakiś portret, a trzy stowy na pewno przydałyby się źle opłacanym artystom.

Gdy ochotnik pojawił się na scenie, dostrzegłem w ich oczach autentyczne wzruszenie. Jeszcze przed chwilą zniewoleni w rolach, teraz na powrót wolni i odpowiedzialni, patrzyli na przybysza z nadzieją. Artystom, wiadomo, można zarzucić udawanie. Dlatego, by spełnić się akt transgresji, na który czekały całe Kielce, potrzebny był taki śmiałek. I oto jest, stoi przed nami i szepcze coś aktorowi na ucho, a usługująca aktorka uruchamia komputer i drukuje. Kiedy twarz wiadomego polityka idzie w strzępy, teatr zaangażowany nieruchomieje ze szczęścia i ledwie zauważa, że przybysz uciekł ze sceny, nie przyjąwszy obiecanych pieniędzy.

Zuch, dał się zaangażować, ale nie przekupić! ■